

Nr 24

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 13 CZERWCA 1937



Z Borów Tucholskich — n-ctwo Rytel — sosna podszyta jałowcem.

Ze zb. I. B. L. P.

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. ŻURAWIA 13 m. 3. TEL. 9-44-41.

TREŚĆ NUMERU

NA CZASIE

O GOSPODARKĘ PLANOWĄ

Jesteśmy krajem rolniczym — wiemy o tym wszyscy. I wiemy, lub wiedzieć powinniśmy, że nasz słaby i mały przemysł musi sprowadzać surowce z zagranicy, bo krajowych brak, że za te surowce płacimy złotem, że tylko z trudem otrzymujemy dodatni bilans handlowy. Że sprowadzamy bawełnę, rudę, miedź, kauczuk — trudno, ale że sprowadzamy wełnę, jutę, nasiona oleiste — to wstyd dla kraju rolniczego. Jakże się to dzieje? A no, nasz chłop jest największym chyba konserwatystą i jak dziadowie siali żyto i kartofle, to i on to sieje; gdy za dziadów każdemu najwygodniej było być samowystarczalnym w gospodarstwie — tak i dziś mimo sieci dróg, mimo spółdzielni i Kółek Rolniczych — każdy chce być samowystarczalnym. Ale że dziad miał 20 hektarów, ojciec 7, a syn dziś ma 3 — tego pod uwagę nie bierze! No, tak, nasz chłop gospodaruje jak w średniowieczu, ale czy my, leśnicy państwowi jesteśmy mu należytym przykładem? Czy nie wpadamy w ten sam błąd? Czy każdy z nas nie oblicza — ile mu potrzeba żyta czy owsa i od tego nie zaczyna układania programu pracy na roli? A my przecież umiemy liczyć i przewidywać i rozumiemy bolączki życia ekonomicznego całego państwa. A mimo to ilu z nas trzyma dobre owce na wełnę? Ilu hoduje jedwabniki? Ilu produkuje len, konopie, soję? Jeden na stu — najwyżej! Znów pytanie — czemu? Bo każdy z osobna jest za ciężki, aby zmienić system gospodarki, bo ten nie ma pieniędzy na materiał zarodowy, czy nasiona, a tamten nie umiałby sprzedać zbiorów, a trzeci nie umiałby uprawiać nic prócz żyta, owsa i kartofli. Tak, to są tłomaczenia, ale rzecz sama pozostaje bez zmiany; nie jesteśmy w swym ogóle pionierami na wsi, nie jesteśmy przykładem, który mógł by pociągnąć za sobą sąsiadów, z naszej pracy na roli deputatowej. Państwo, jako całość, nie ma niczego! Jak to zmienić? Środek i rada jest w rękach naszych czynników decydujących: wprowadzić gospodarkę planową i przymusową! Ot, np. tak: z każdego hektara użytkownik musi dostarczyć tyle kilo wełny, tyle kg oprzędów jedwabnika, tyle lnu, konopi, soi, rzepaku, tytoniu, chmielu, gorczycy — czego tam specjaliści ustalą w zależności od potrzeb i okolic kraju. Materiał zarodowy, nasiona, flance — dawać na kredyt, utworzyć centralę zakupów plonów — i leśnik tylko nakładem pracy i kłopotu stać się mógłby naprawdę wzorem dla wsi, no i gospodarka narodowa może odczułaby z tego jakąś korzyść. I — moim zdaniem — tylko wówczas deputaty rolne miałyby rację bytu i sens, a praca wkładana przez nas w ich użytkowanie nie byłaby tak irytująco bezcelową jak dziś.

Wiem: koledzy czerwoni (politycznie) powiedzą, że nawołuję do faszyzmu, koledzy „czarni" — że do sowchozów, liberali — że gospodarka planowa to niewolnictwo, konserwatyści — że oni wiedzą najlepiej sami jak gospodarować, ale, koledzy, czy te wszystkie i wiele innych zarzutów nie muszą ustąpić przed jednym argumentem: interes Państwa wymaga przebudowy naszego rolnictwa i my właśnie, leśnicy, mamy wszelkie dane po temu, aby w tej przebudowie być pionierami. A jeśli nie umiemy tego zrobić sami, każdy osobno — niech nam do tego pomoże z góry decyzja i służbowy rozkaz. Ja osobiście — proszę o ten rozkaz!

Inż. B. Sujkowski



Głowa jarząbka, wysiadującego jajka — zdjęcie z odl. 25 cm.
fot. Eug. Obst

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA
ECHA LEŚNE

Miesięcznie	1.50	1.00
Kwartalnie	4.50	3.00
Rocznie	18.—	12.00

NUMER POJEDYŃCZY 50 GR
z „Niwą leśną" 75 gr

KONTO CZEKOWE
„Prasy Leśnej"
„Ech Leśnych"
i „Lasu Polskiego"
P. K. O. Nr. 5.755

Zagadnienie uodpornienia borów sosnowych przeciw klęskom owadzim

(dokończenie)

A jakże to mógł wyglądać ów naturalny pierwowzór sosnowych lasów „puszczy" Tucholskiej?...

Przypuścić należy, że obok młodników powstałych z **samosiewu** były nie tylko małowartościowe technicznie starodrzewy o luźnym zwarciu lub kompleksy tak zwanych „kuźlów" lub nawet wrzosowisk i wydm piaszczystych, nie wyzyskanych bogactw, nadających się oczywiście całkowicie do zagospodarowania i racjonalnej produkcji leśnej, nie mniej odgrywających zapewnie znaczną rolę w żywotności tych borów. Nie wątpliwie były i znaczne kompleksy drzewostanów o wysokiej wartości technicznej nie ustępujące wyhodowanym przez leśników nowszych czasów, lecz znacznie od nich odporniejsze, gdyż powstałe w sposób naturalny i rosnące w warunkach przyrodniczo naturalnych.

Byłoby krańcowością twierdzić, że jedyny słuszny wniosek, jaki się z tych porównań da wyciągnąć, jest — wrócić do **całkowicie** pierwotnych form struktury sosnowych kompleksów Borów Tucholskich.

Nie od rzeczy jednak jest i będzie zastanowić się w jaki sposób możemy się do tych pierwotnych warunków bytowania lasu zbliżyć, zachowując jego zdolności produkcyjne, i jakimi środkami ku temu rozporządzamy, bo, że tak jest, nie ulega wątpliwości. Środki takie posiadamy w swoim arsenale i to dość różnorodne. Za jeden z takich środków uważaćby można odnowienie naturalne.

Przejście do tego sposobu, z obecnie stosowanego zalesienia przez sadzenie, a w bardzo ograniczonym tylko zakresie—siewem, wymagałoby dokonania szeregu wstępnych badań i obserwacji oraz prób doświadczalnych, zakładanych na większą skalę, w różnorodnych warunkach siedliska, wieku i struktury drzewostanów.

Mniemam, że dość szeroko rozpowszechnione dotychczas przekonanie, jakoby samosiewy sosnowe w strefie Borów Tucholskich nie mogły dać dobrych rezultatów, jest w znacznej mierze gołosłowne.

O ile mi wiadomo, metodycznych prób w tym kierunku, przynajmniej za czasów polskich, nie prowadzono. Natomiast stwierdzić można w całym szeregu okolic, że samosiewy dość często powstają, niejako mimo woli leśnika, pozostawiane są jednak później same sobie, nic więc dziwnego, że albo (w lasach zagospodarowanych) nie są, bo nie mogą być wykorzystane, z powodu niskiej jakości i przyjętego szablonu organizacji gospodarswa, lub też tworzą coś, co trudno podciągnąć pod pojęcie drzewostanu (laski chłopskie).

Mimo to stwierdzić raczej trzeba, że samosiewy są możliwe, a jedynie opracowanie sposobów ich zastosowania, względnie wykorzystania ich możliwości oraz pielęgnacji, łącznie z koniecznymi uzupełnieniami, byłoby kwestią otwartą.



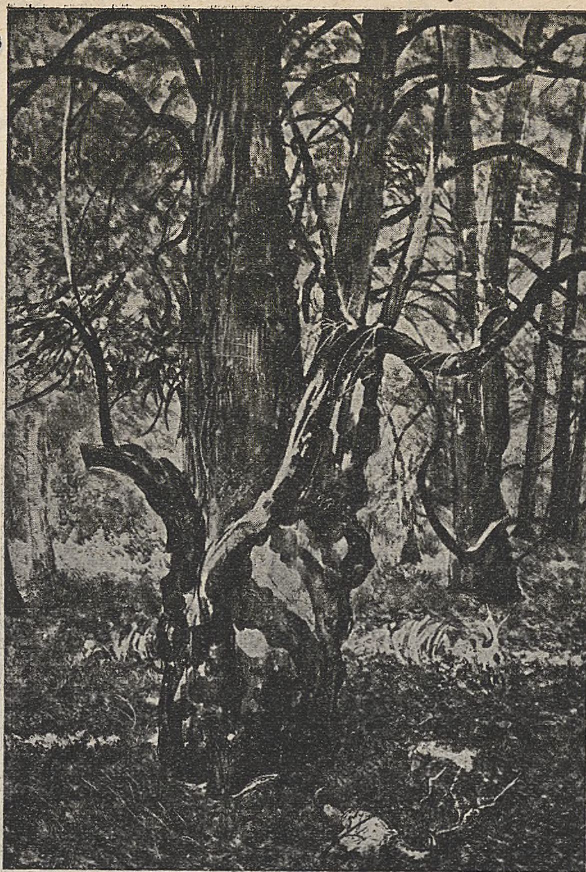
Z żerowiska sówki w r. 1933 (nadl. Rytel) ze zb. I. B. L. P.

Oczywiście to zagadnienie jest bardzo rozległe, gdyż pociąga za sobą określenie możliwości (czy konieczności) przeprowadzenia pewnych zmian **w systemie zagospodarowania.**

Zagospodarowanie zrębami zupełnymi musiałoby, jeśli nie w całości, to przynajmniej w znacznej mierze ulec modyfikacji, bądź w pewnych wypadkach zaniechaniu i ustąpić miejsca gospodarce przerębowej, tak czy inaczej pojętej i prowadzonej.

Zadania stąd wypływające są niezmiernej wagi, gdyż wszelkie zbyt rewolucyjne zmiany muszą być starannie unikane lub, w ostateczności łagodzone, przy czym nie wolno nam zapominać o obowiązku intensywnej gospodarki, którą jednocześnie powinniśmy dźwignąć na wyższy szczebel, a nie obniżyć.

Przejście do form organizacyjnych, opartych na naturalnych podstawach, z szablonów odziedziczonych po zaborcach, którzy



Matecznik w Borach Tucholskich — Leon Wyczółkowski, pinx
Ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy

już również dążą do zmodyfikowania dotychczasowych systemów w swoim gospodarstwie leśnym, nie powinno spowodować wstrząsów, których unikać można, a jednocześnie **nie powinno być odkładane na zbyt odległą metę.**

O ile wprowadzenie domieszek liściastych, dla celów ochronnych, uważać można, za, że tak powiem, działanie wprzód, to zastosowanie samosiewów sięgnęłoby wstecz, do wnętrza drzewostanów na przestrzeni jednego dziesięciolecia (a biorąc pod uwagę obniżenie kolei rębu ze 120 do 100 lat — może nawet dwóch).

Jedną z naturalnych konsekwencji dążeń do zastosowania na szerszą skalę odnowień naturalnych byłaby, rzecz jasna, zmiana układu łącznych zrębów, dotychczas stosowanych, na układ przerywany, o całkowicie odmiennej charakterystyce.

Byłoby kwestią do rozważenia, czy regulowanie porządku przestrzennego przy pomocy ostępów, znajdujące swój wyraz w operatach urządzeniowych ostatnich lat dziesięciu, jest całkowicie wystarczające w dążeniu do osiągnięcia idealnego układu, wobec tego że stosowanie ich jest tylko koniecznością, wynikającą z szablonu obecnego gospodarstwa. — Są zatym środkiem równie sztucznym jak i sam system gospodarowania zrębami zupełnymi, zakładanymi obok siebie co 4 lata przyjętego nawrotu cięć.

Dziś polem działania gospodarczego są przede wszystkim te rejony gospodarstw, które ocalały z poprzednich katastrof. Efekty zmian, jakiebyśmy zdecydowali się wprowadzić, zaznaczyłyby się w pierwszym rzędzie na tych właśnie terenach i tu leżą dziś największe możliwości poczynań, pozostających w orbicie pracy naszego pokolenia.

Lecz tuż obok mamy owe przestrzenie młodników, które niewątpliwie już w niedalekiej przyszłości spiętrzą przed naszymi następcami szereg zadań trudnych do opanowania.

I tu powrócę do poprzednio poruszonej sprawy wyrębów owych drobnych kęp, nieźle ocalałych z inwazji sówki drzewostanów oraz tych silnie przerzedzonych, które kto wie jaką rolę dodatnią mogłyby odegrać w życiu całych kompleksów, gdybyśmy je byli pozostawili na czas dłuższy, za cenę problematycznych efektów przyszłej rentowności.

Pozostałości drzewostanów zbyt silnie przerąbanych, złożone z drzew, które również częściowo były przez żer uszkodzone, obrodzić szyszek oczywiście od razu nie mogły, a nam brakło cierpliwości, żeby na to poczekać czas dłuższy. Istotnie powstawało silne zadarnienie odsłoniętej nadmiernie gleby. Jednak odpowiedź na pytanie, czy na siedliskach niższych klas bonitacji należy to uważać za całkowite uniemożliwienie samosiewu, przy możności zastosowania odpowiedniego przygotowania w porę gleby do przyjęcia nasienia, byłoby kwestią rezultatów odpowiednich doświadczeń.

Jak wspomniałem, byłem jednym z tych gospodarzy, którzy brali czynny udział w opisanych poczynaniach. Dziś patrząc z odległości czasu, oceniam krytycznie wiele z nich i nie przestaję się troszczyć o przyszłe losy, zawsze poważnie zagrożonych, tych lasów.

Uważam, że temat uodpornienia Borów Tucholskich, względnie wszystkich połaci lasów sosnowych, które dotknęła tak boleśnie klęska inwazji sówki choinówki, przeciwko powtarzaniu się takich kataklizmów w przyszłości — jest wciąż otwarty.

Rozważenie i zrealizowanie możliwości zmian istniejących form organizacyjnych nie powinno być odkładane, wobec tego że stoimy wciąż w obliczu niebezpieczeństwa i ciąży na nas odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń.

Rozwijając omawiany temat w całości lub poszczególnych jego momentach, powinni zabrać głos wszyscy leśnicy — zarówno specjaliści w dziale urządzenia lasu, rutynowani hodowcy i poświęcający się studiom specjalnym nad ochroną lasu, jak i pracujący w doświadczalnictwie oraz gospodarze zaszyci w głuszy leśnej i obserwujący codziennie rozliczne przejawy jej życia.

Dyskusja byłaby nad wyraz ciekawa, a rezultaty jej tym cenniejsze, im więcej doświadczonych leśników zechciałoby podzielić się swymi zapatrywaniami z ogółem.

Inż. Józef Karney

Dr. WŁ. GORJACZKOWSKI

Współpraca leśnictwa z sadownictwem

We wszystkich wybitnych społeczeństwach świata zagadnienie odżywiania się szerokich warstw ludności stało się naczelnym zagadnieniem znaczenia państwowego i we wszystkich tych społeczeństwach zwrócona jest wielka uwaga na konieczność odżywiania się o w o c a m i. Ten zdrowy prąd myślenia o istotnych potrzebach człowieka nie ominął i nas.

Wprawdzie nie piszemy może tak dużo o racjonalnym odżywianiu się człowieka pracy, jak to robią amerykanie i zachodnio europejczycy, ale trudno jest zaprzeczyć, że dziś panie domu, zarówno sfer niezamożnych jak i zamożniejszych, stoją na stanowisku, że winniśmy się w większym stopniu odżywiać owocami, niż to robiliśmy dotychczas. A już bez zaprzeczenia przemknęło to do naszej świadomości, że dzieciom należy koniecznie dawać owoce do spożycia, że owoc nie jest smakołykiem, a konieczną składową częścią racjonalnego odżywiania.

Powstało zatem przed nami wielkie zadanie wytworzyć takie rodzime sadownictwo, które pozwoliło by nam zaspakajać wzrastające z roku na rok zapotrzebowania owoców, a poza tym w miarę rozwoju kultury rolnej powstaje w nas ambicja produkowania owoców i na eksport. Ambicja uzasadniona, w warunkach bowiem naszego klimatu i gleby możemy produkować jabłka nie gorsze od sprowadzanych z za granicy.

Wytworzenie sadownictwa odpowiadającego dzisiejszym naszym potrzebom i ambicjom wymaga energicznej, usilnej i konsekwentnej pracy jednostek, zajmujących się praktycznie sadownictwem, wysokiego rozwoju w państwie nauki sadownictwa, jak również współpracy w tej dziedzinie wielu bardzo czynników państwowych, samorządowych, handlowych i innych. Polska dzięki czynnikom rządowym, a więc w pierwszej mierze Min. Roln. i Ref. Roln., dzięki Izbom Rolniczym, Towarzystwom Ogrodniczym, Instytucjom Naukowym i osobom prywatnym ma już w głównych zarysach opracowany p l a n r o z b u d o w y s a d o w n i c t w a.

W niniejszym artykule pragnąłbym wskazać na te punkty planu wyżej wspomnianego, rozstrzygnięcie których jest w naszych warunkach wtedy tylko możliwe, gdy nastąpi jak najdalej idąca w s p ó ł p r a c a p o m i ę d z y n a s z y m l e ś n i c t w e m, a s a d o w n i c t w e m, gdy pracownicy lasu poważnie się zainteresują zagadnieniami naszego sadownictwa.

Oto kilka form niezbędnej współpracy. Powszechnie stoimy na stanowisku, że w naszych warunkach klimatycznych drzewa owocowe winny być uszlachetniane na podkładkach (dziczkach) otrzymanych z nasion d z i k i c h d r z e w o w o c o w y c h. Siewki dzikich drzew owocowych są na ogół wytrzymałe na niskie temperatury. Szkółkarze nasi pragną nabywać wyłącznie nasiona drzew owocowych dzikich krajowych. Podaż jednak tych nasion jest niewystarczająca i zmuszeni jesteśmy nabywać nasiona z za granicy, a te pochodzą z przetwórni owocowych, z owoców odmian szlachetnych. Siewki z tych nasion są zazwyczaj nie dostatecznie wytrzymałe na mrozy.

Siewki nie wszystkich drzew dzikich są jednej i tej samej wartości. Przed naszą nauką sadownictwa powstaje wielkie zadanie zbadania naszych drzew dzikich w związku z ich rolą w rozwoju sadownictwa.

Jakże było by pożądanym, aby leśnicy nasi w y s z u k i w a l i na terenach swej działalności dzikie drzewa owocowe, stanowiska tych drzew zaznaczali na mapkach i ułatwiali badaczom sadownikom studia nad krajowymi dzikimi drzewami owocowymi. Dla praktycznego i naukowego sadownictwa było by niezmiernie ważnym, gdyby leśnicy nasi o b s e r w o w a l i w lasach dzikie drzewa owocowe, oznaczali wśród nich drzewa płodne, wyróżniające się odpornością na mrozy i odpornością na choroby. Nasiona drzew o tych cechach są szczególnie poszukiwane przez szkółkarzy świadomych swych zadań wobec przyszłości naszego sadownictwa. Jakże było by pożądanym, aby kierownicy gospodarstw leśnych organizowali z b i ó r o w o c ó w z drzew wyżej wskazanych, a nasiona po wybraniu z owoców we właściwej porze, niezapóźno, przesyłali na ważniejsze w państwie rynki nasienne. Największe zapotrzebowanie odczuwamy na rynkach na n a s i o n a j a b ł o n i.

Gdyby akcja zbierania w lasach nasion dzikich drzew owocowych była ściśle przystosowana do potrzeb naszego szkółkarstwa n i e p o t r z e b o w a l i b y ś m y s p r o w a d z a ć n a s i o n z z a g r a n i c y i posiadalibyśmy drzewka owocowe lepiej przystosowane do naszych warunków klimatycznych.

Współczesne sadownictwo nasze poszukuje przede wszystkim podkładek pochodzenia krajowego, ale poza tym i podkładek pochodzących z siewek dzikich drzew owocowych krajów północnych europejskich czy też azjatyckich. Jakże było by pożądanym, aby lasy nasze mogły rodzajem próby s a d z i ć na swych terenach o k a z y d z i k i c h d r z e w o w o c o w y c h p o c h o d z e n i a p ó ł n o c n e g o i w związku z instytucjami badawczymi sadowniczymi prowadzić obserwacje nad tymi drzewami.

Sadownictwo nasze jest jak zresztą sadownictwo całej Europy i Ameryki jest bardzo zainteresowane możliwościami większej niż dotychczas u p r a w y o r z e c h a w ł o s k i e g o. Ważnym

jest dla nas posiadanie większej ilości, niż to mamy obecnie, okazów drzew orzecha włoskiego, tak niezbędnego dla nas zarówno ze względu na owoc, jak i na drzewo. Jakże byłoby pożądanym, aby leśnicy nasi zainteresowali się zagadnieniem uprawy u nas orzecha włoskiego, aby narazie sadzili na swych terenach choćby po kilka okazów siewek orzecha włoskiego, później zaś, gdy nasze zakłady szkółkarskie będą do tego przygotowane, aby nabywali od nich i sadzili drzewka szczepione. Praca powyższa leśnika mogłaby wydatnie bardzo przyczynić się do przyspieszenia u nas praktycznego rozstrzygnięcia zagadnienia uprawy orzecha włoskiego.

Naukowe sfery zajmujące się sadownictwem, jak również nasze sfery kupieckie są żywo zainteresowane występowaniem w naszych lasach na większych terenach dzikich malin i żurawin. Jakże byli by, zarówno badacze sadownicy, jak i kupcy, obowiązani leśnikom za bliższe informacje w czasopismach leśniczych czy też ogrodniczych o miejscowościach, gdzie rośliny te występują, o wysokości zbiorów owoców z tych zarośli, o charakterystycznych cechach owoców itp. Wiadomości te przyczyniałyby się do racjonalniejszego postawienia krajowego przetwórstwa owocowego.

Powszechnie jest wiadomym, że niezbędnym warunkiem dobrego rozwoju naszego sadownictwa jest wprowadzenie u nas standaryzacji krajowych owoców i standaryzacji opakowań. Tartaki wyrabiają już standaryzowane skrzynki na owoce, właściciele sadów uważają jednak, że wartość tych skrzynek zbyt obciąża cenę zawartych w nich owoców.

Jakże byłoby pożądanym, aby leśnicy zajmujący się przerobem drzewa przestudiowali zapotrzebowania naszego sadownictwa co do opakowań owoców. Jeżeli to tylko możliwe, zaczęliby stosować tańszy materiał drzewny do wyrobu skrzynek, tak niezbędnych dla rozwoju naszego sadownictwa.

Do podnoszenia naszego sadownictwa zarządy lasów wybitnie mogłyby się przyczynić przez organizowanie wzorowych sadów w gospodarstwach pracowników leśnych. Posiadamy dziś ustalone pojęcia, jakim musi być w chwili obecnej sad gospodarski handlowy w poszczególnych rejonach Polski. Izby Rolnicze dokładają wszelkich starań, aby nowopowstające sady na terenie ich działalności były w przyszłości dostarczycielami wyborowego owocu. Urzędy leśne w związku z Izbami Rolniczymi są w możności przyspieszyć tempo organizowania handlowego sadownictwa. Akcję zakładania wzorowych sadów w gospodarstwach pracowników leśnych musiałoby poprzedzić postawienie na odpowiednim poziomie praktycznej nauki sadownictwa w szkołach leśnych niższych i średnich.

Naturalnie współpraca leśnictwa z sadownictwem nie może w dużym zakresie powstać odrazu, wymaga ona nawiązania bliższego kontaktu pomiędzy przedstawicielami leśnictwa i sadownictwa, wymaga spokojnego, opartego na pełnym przekonaniu, co do odbywającego się postępu naszego życia gospodarczego, rozważenia tego zagadnienia, opracowania planu działania i przyjęcia go przez czynniki miarodajne. Współcześni ogrodnicy polscy są pełni wiary, że współpraca ta nastąpi i wyda dobre rezultaty.

Kartki z podróży do Europy Zachodniej

V

3/V. Jesteśmy w Ecole nationale des Eaux et Forêts w Nancy.

Oprowadza nas po uczelni jeden z asystentów — dyrektor jest zajęty, więc nie chcemy go fatygować. Szkoła ma 40 studentów, którzy kwaterują w bursie. Mają sporą bibliotekę (druga jest dla profesorów), bilard i czytelnię. Szkoła posiada bardzo obszerne muzeum mineralogiczne i geologiczne, zbiory: okazów łowieckich, specjalnie ptaków, próbek drewna krajowego i kolonialnego, a prócz tego laboratorium chemiczne i do badań drewna.

Laboratorium jest wyposażone dość skromnie i posiada przestarzałe maszyny. Metody badawcze — ogólno francuskie.

Bardzo ciekawy jest zbiór różnych wad drewna i chorób.

Dość szeroko szkoła zajmuje się żywicowaniem sosny nadmorskiej i zabudowaniem górskich potoków. Technologia drewna jest naogół słabo reprezentowana; natomiast bardziej przyrodnicze nauki leśne.

Nancy jest bardzo ładne, a dla nas Polaków pełne uroku historycznego, gdyż posiada bardzo wiele pamiątek po Stanisławie Leszczyńskim. Jest tu jego pomnik i cały plac nazwany został imieniem tego króla. Szkoła leśna powstała również z fundacji Stanisława Leszczyńskiego.

W Nancy jest spory ruch samochodowy, tramwaje — bruki dobre, kilka ładnych kościołów i pomników.

5.V. Paryż. Trudno opisać wszystkie piękne pomniki sztuki i kultury historycznej Francji, czy scharakteryzować te ogromne i przepiękne zbiory dzieł sztuki, jakie posiada Paryż. Primo — dlatego, że przy kilkudniowym pobycie zaledwie można było przejść: obok tego, secundo — że piękno Paryża już niejednokrotnie było opisywane przez ludzi, znających go dobrze.

Dla mnie osobiście nie ulega wątpliwości, że wszystko to bogactwo kulturalne — to pomniki dawnej Francji, gdyż obecna jest zupełnie inna, może nie cała Francja, bo tej nie znam, ale przynajmniej Paryż. Obecny Paryż żyje pod znakiem pieniądza, zdobytego łatwo, byle jakim sposobem, — im łatwiejszym tym lepiej. Naprzykład cechą charakterystyczną jest, że w godzinach wieczorowych przed rozrywkowymi lokalami gromadzi się sporo niewyraźnych typów, a każdy taki lokal



Kolekcja wyrzynków *Nancy — Szkoła Leśna* *Sale zbiorów*

zawsze posiada posterunek policji, złożony z kilku policjantów. Nie widziałem tego ani w Berlinie, ani w Londynie.

W kawiarniach również obok wykwintnej publiczności widzi się bardzo niewyraźne typy, mówiąc po lwowsku — batiarskie.

Wystawa jeszcze nie jest ukończona, podobno ma być otwarta 24 maja, ale i w tym terminie nie wszystkie pawilony będą gotowe. Ostatecznego wykończenia należy się spodziewać w końcu lipca. Obecnie są już gotowe, stojące obok siebie pawilony niemiecki i rosyjski.

Kolejki podziemne są o wiele łatwiejsze do zorientowania się niż w Londynie, gdyż idą tylko w jednym kierunku, za to chodzą o wiele wolniej, niż w Londynie i w Berlinie, i jest ich mniej. Tramwaje są skasowane na rzecz autobusów.

Ruch kołowy bardzo duży, lecz cokolwiek mniejszy niż w Londynie, szczególnie w kilku punktach miasta: na placu Opery, placu koło Louvru itp.

Wydatki na życie naogół, jak i w innych miastach Europy, wynoszą na złote około 30 — 35 zł. dziennie. Tylko w Belgii jest cokolwiek taniej.

Zwiedziliśmy laboratoria badawcze przy instytucie drzewnym w Paryżu — „Institut national du bois". Oprowadzał nas dyrektor i kierownik laboratorium. Jest ono zorganizowane od kilku lat i jeszcze nie jest kompletnie wyposażone. Mają kilka maszyn do badania wytrzymałości oraz inne drobne urządzenia do tego celu. Oczywiście, nie można porównać tej placówki z angielską, jaką widzieliśmy pod Londynem, jakkolwiek urządzenia jej są wzorowane na angielskich. Szkoła posiada również małe muzeum drewna krajowego i kolonialnego. Wszędzie spotykamy się z bardzo uprzejmym przyjęciem. Przy zwiedzaniu laboratorium towarzyszy nam specjalnie przydzielony urzędnik naszego konsulatu.

J. Wolski.

(d. c. n.)

SPROSTOWANIE

W numerze 21, strona 472, szpalta 3, wiersz 11 od dołu — zamiast *„przy metodzie sodowej"* — winno być — *„przy metodzie siarczynowej"* i odwrotnie poniżej, wiersz 6 od dołu zamiast — *„przy metodzie siarczynowej"* — winno być — *„przy metodzie sodowej"*.

Jeden z pawilonów Szkoły Leśnej w Nancy

Wycieczka słuchaczów Szkoły w Alpach



Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Skład Komisji Egzaminacyjnej dla kandydatów na stanowiska I-ej kat.

Pan Minister zarządzeniem z dnia 10 marca r. b. na zasadzie § 8 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 stycznia 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 17, poz. 145) powołał p. Władysława Grzegorzewskiego, Kierownika Biura w Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych na Przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej przy Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych dla kandydatów na stanowiska I kategorii służby techniczno-leśnej w administracji Lasów Państwowych.

Na zastępców przewodniczącego zostali powołani: p. Walerian Dakowski, kierownik Biura Organizacji i Inspekcji D. L. P. w Toruniu; p. Kazimierz Maciejowski — kier. Biura Hodowli i Ochrony Lasów Dyrekcji Naczelnej L. P.; p. Eugeniusz Zakrzewski — Inspektor.

Jako Komisarze egzaminacyjni:

p. Izydor Kafliński — Kier. Biura Organizacji D. N. L. P.; p. Lucjan Mej, Inspektor; p. Eugeniusz Stankiewicz — Kier. Referatu D. N. L. P.; p. Lucjan Szarras — Inspektor D. L. P. w Siedlcach; p. Zenon Zadurowicz — Kier. Biura Org. i Insp. D. L. P. Warszawa; p. Aleksander Klimkiewicz — Kier. Biura Ekon. D. N. L. P.; p. Józef Kostyrko, Kier. Oddz. Rezerwatów Inst. Badawczego L. P.; p. Teodor Trzaskowski — Inspektor D. L. P. w Warszawie; p. Gabriel Głowacki — Inspektor; p. Franciszek Grychowski — Kier. Biura Ekspl. Handlowego D. N. L. P.

Dla kandydatów na stanowiska w państwowej służbie Ochrony Lasów ustanowiony został osobny skład Komisji Egzaminacyjnej decyzją Pana Ministra z dnia 10 lutego 1936 r.

Ruch służbowy w Adm. L. P. w terminie od dn. 1.IV.1937 r.

MIANOWANIA

W okręgu D. L. P. w Łucku.

Inż. Jackowski Jerzy — praktykantem techn. leśnym w N-ctwie Korytnica.

Dobrowolski Stanisław — praktykantem leśnym w N-ctwie Krymno.

Zborowski Gerard — gajowym w N-ctwie Jelno.

Wysocki Marian — gajowym w N-ctwie Rafałówka.

Cybulski Henryk — gajowym w N-ctwie Krymno.

Rożek Antoni — gajowym w N-ctwie Ratno.

Jesionczak Stanisław — gajowym w N-ctwie Snowidowicze.

Barański Józef — gajowy w N-ctwie Białejezioro.

Jarocin Roman — gajowy w N-ctwie Trościaniec.

W okręgu D. L. P. w Poznaniu

Wośkowiak Edward — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Bartodzieje — podleśniczym.

Mikłaszewski Wiesław — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Bartodzieje — podleśniczym.

Kaczmarek Józef — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Czeszewo — podleśniczym.

Kolańczyk Henryk — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Jachcice — podleśniczym.

Wojciechowski Józef — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Leszno — podleśniczym.

Kubacki Michał — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Leszno — podleśniczym.

Adamczewski Zygmunt — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Nakło — podleśniczym.

Nyka Stanisław — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Osiek — podleśniczym.

Kulczyński Alfons — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Świt — podleśniczym.

Szóstak Wacław — gajowy p. o. praktykanta leśniego w N-ctwie Sieraków — podleśniczym.

Pestka Czesław — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Solec — podleśniczym.

Łożyński Alojzy — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Stronno — podleśniczym.

Hadyński Izydor — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Szczepanowo — podleśniczym.

Wilowski Tadeusz — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Oborniki — podleśniczym.

Karnabal Czesław — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Wanda — podleśniczym.

Karpiński Mieczysław — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Zamrzenica — podleśniczym.

Krupecki Stefan — leśniczy p. o. podleśniczego w N-ctwie Bucharzewo — podleśniczym.

W okręgu D. L. P. w Radomiu

Szuba Konstanty — leśniczym w N-ctwie Przedbórz.

Żulikowski Józef — gajowy p. o. leśniczego w N-ctwie Brudzewice — leśniczym.

Kowalczyk Józef — gajowy p. o. leśniczego w N-ctwie Rataje — leśniczym.

Amanowicz Józef — gajowy p. o. leśniczego w N-ctwie Sandowierz — leśniczym.

W okręgu D. L. P. w Toruniu

Inż. Habrzyk Piotr — praktykantem techniczno-leśnym w N-ctwie Jamy.

Inż. Sroczyński Teodor — praktykantem techniczno-leśnym w N-ctwie Mirachowo.

Inż. Illichmann Artur — praktykantem techniczno-leśnym w N-ctwie Ruda.

W okręgu D. L. P. w Warszawie

Inż. Czyż Zygmunt — praktykantem techniczno-leśnym w N-ctwie Leszczydół.

Wrońska Krystyna — praktykantem adm. III kat. w biurze D-cji.

PRZENIESIENIA W STAN SPOCZYNKU

W okręgu D. L. P. we Lwowie

Skórecki Mikołaj — gajowy w N-ctwie Szeszory.

Sakal Michał — gajowy w N-ctwie Lisowice.

W okręgu D. L. P. w Radomiu

Staneta Błażej — gajowy w N-ctwie Sandomierz.

Wojsa Michał — gajowy w N-ctwie Przedbórz.

W okręgu D. L. P. w Toruniu

Büchler Maksymilian — leśniczy w N-ctwie Zielony Dół.

W okręgu D. L. P. w Warszawie.

Rydel Walerian — gajowy w N-ctwie Kampinos.

Pakoca Szczepan — gajowy w N-ctwie Drewnica.

W okręgu D. L. P. w Wilnie

Alencynowicz Antoni — gajowy w N-ctwie Oszmiana.

(d. n.)

PUSZCZA POLESKA

„Któż zbadał puszcz Litewskich przepastne krainy...“
Adam Mickiewicz.

Ktoś czytając to motto uśmiechnie się — dobrze było za Mickiewicza, ale dziś, gdzież mamy takie puszcze, żeby je nazwać „przepastnymi“, niezbadanymi, nieosiągalnymi przy tak różnorodnych środkach nowoczesnej lokomocji, a zresztą jeżeli są — pomyśli — to nie u nas, — może tajga syberyjska, może dżungle Indii czy puszcze Konga lub Amazonki?

Są Drogi Czytelniku i u nas, nawet tak niedaleko (około 450 km. koleją), a w prostej linii może i bliżej.

„Polesie“.

Niedawno wróciłem z Polesia z pod Stolina, „nieoficjalnej stolicy tej połaci Polski“. Jest tam N-two Lubowiża obręb Chotomelski. Budynki Nadleśnictwa i zabudowania gospodarskie rozsiadły się na dość wysokiej górce piaszczystej, wokoło las rosnący na bagnach na wiosnę woda „szoruje“ lasem na wysokości mniej więcej 1½ metra.

Małe śmieszne figurki Poleszuków w baranich czapach na głowie, smyrgają po jedynie sobie znanych ścieżkach.

Panie inżynierze melduje gajowy — nasz furman przyjechał!

Wychodzę przed ganek istotnie furman z zaprzęgiem czeka. Mała „czajka“ wysłana słomą kołysze się w przystani Nadleśnictwa. Poleszuk w płóciennych hajdawerach, w łapciach na nogach czeka na brzegu. Kłania się nisko i pomaga wejść do „gondoli“. Płyniemy we trzech; z przystani wjeżdżamy do kanału, który nas doprowadzi do jednej z dzikszych rzek Polesia — Lwy.

Najróżnorodniejszymi najmniej spodziewanymi pętlami płynie Lwa. Splątane z sobą gałęzie przyrzecznych drzew toną w brudno-zielonej wodzie. Łódka cicho bez szmeru posuwa się popychana wiosłem, stojącego Poleszuka — „jedziemy na pych“. Jest zupełna cisza. Zdaleka tylko dolatuje gwar rozśpiewanego ptactwa. Ostatnie dni maja. Słońce praży. Błękit nieba tworzy piękne, pogodne tło dla młodej zieleni poleskiej puszczy — sprowadza zadumę.

— Panie inżynierze — szepczę gajowy z tajemniczą miną — niech pan zobaczy — przed nami!

Patrzę, — rzeczywiście ciekawe. W poprzek rzeki znaczy się mała bruzda, a nad nią się coś czarnego zagłębia, chowa i tak co pewien czas.

— Co to jest? — pytam.

— Żmija! — odpowiada gajowy — Przepływa sobie na drugi brzeg.

Nie zazdroszczę kąpieli. Brazylia czy co pomyślałem. Istotnie Brazylia. Jedziemy dalej. Naraz przewoźnik dotąd milczący robi nam niespodziankę. Będziemy zaraz — o za tym zakrętem wysiadali, tam bobry ścięły drzewo i nijak nie można przejechać, trzeba łódkę przenosić. A no trudno. Wysiadam na brzeg i zaciekawiony oglądam „stawek“ bobrów. Olbrzymie olchy leżą w wodzie, obmurowane jakimś specjalnym cementem, tworząc pewnego rodzaju tamę, po której z zupełną łatwością można przejść; naokoło zamaskowane wyloty „domków“. Chciało by się zastukać do drzwi, ale gospodarz mógł by się okazać zupełnie niegościnny i nie zaprosić...

A gdyby wejść do wnętrza puszczy, żeby spojrzeć na zwaliska drzew, na dziwne wykroty, na tajemnicą owiane uroczyska, na zatęchłe bajorka — „okna“ — gdzie panuje zupełnie inne życie, gdzie wciąż trwa walka o byt, i gdzie



człowiek spotyka się oko w oko z dziką nieokiełznaną naturą?

I żal mi się zrobiło, że nie jestem tym na pół dzikim „leśnym człowiekiem“, który znanymi sobie ścieżkami może śmiało przemierzać mchem porosłe, dostępne na pozór, a zdradliwe bagnisko.

Przebywszy szczęśliwie przeszkodę jedziemy dalej. Słońce przygrzewa coraz silniej. Zbliża się godzina druga po południu.

Chciałoby się wykąpać — ale te — żmije?! A woda aż ciągnie — powoli zsuwam koszulę.

— Panie inżynierze tu „naprawdu niebezpieczno“, — wstrzymuje gajowy. Przyznaję się, że stchórzyłem. Przy nadleśnictwie będzie można się wykąpać, tam taka jest „zagroda (basen) pociesza zbawca.

Dziwne to Polesie, ludzie czasem nie wiedzą, jak wygląda kolej, ale w „zagrodach“ kąpią się, to już tak jest. Nic dziwnego, że jeden z emerytowanych generałów angielskich, który stale mieszka na Polesiu powiedział — „Polesie to jak Indie“ — a widział duży kawał świata, tak że warto go czasem posłuchać, jak łamaną polszczyzną opowiada swoje barwne dzieje.

Wówczas to Polak orientuje się, że odpowiednio zorganizowana propaganda mogła by ściągać rzesze turystów do tej nieznanej czasem i dla tuziemców połaci Polski.

Wracałem zmęczony do nadleśnictwa. Czajka powoli sunęła po cichej ciemno zielonej toni. Od dziobu szedł szmer przecinanej wody. Zapadał zmierzch. Roje muszek kłębiły się w ukośnych promieniach zachodzącego słońca.

Puszcza, jej dech — oszałamia, — chciało by się odpocząć wygodnie, wyciągnąć w łóżku. Na szczęście już było widać zbawcze światełka latarni sygnałowej mojej „bazy“.

Podjechaliśmy do przystani. Wyskoczyłem na brzeg — rozprostowałem się aż kości zatrzeszczały.

Poleszuk czekał niezdecydowany z czapką w ręku! — Zawtra pryjichaty panoczku“? — (jutro przyjechać panie) — rzucił nieśmiało.

— W „sztyry czasy“ (o czwartej godzinie) odkrzyknąłem z ganku nadleśnictwa. *J. N.*

POKŁOSIE DNIA LASU

NIEPOŁOMICE

Staraniem Komitetu Dnia Lasu, w skład którego weszli przedstawiciele wojska, miasta, szkół, organizacji społecznych i leśnych, tegoroczny Dzień Lasu odbył się o wiele uroczyściej, niż w latach ubiegłych.

W dniu 8 maja urządzili członkowie tut. P. W. L. przedstawienie p. t. „Karczma pod Wilkiem" Wł. Janty Połczyńskiego, poprzedzone słowem wstępnym p. inż. A. Spaniera.

Piękne dekoracje oraz doskonała gra leśników-amatorów przyczyniły się do tego, że obecni darzyli aktorów częstymi oklaskami.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna.

Dnia 9 maja odbyło się uroczyste nabożeństwo, po którym wygłosił na dziedzińcu Zamku Królewskiego piękne przemówienie p. nadleśniczy Dyndowicz Bolesław, uwypuklając znaczenie lasu dla obrony Państwa.

Z Zamku wyruszył do lasu pochód przy dźwiękach orkiestry Straży Pożarnej. Ponieważ na uroczystość przybyli liczni goście z okolicznych wsi i Krakowa, a również zamiejscowe szkoły, więc pochód ciągnął się na przestrzeni około 2 klm.

Pod nadzorem uczniów Państwowego Kursu Straży Leśnej wysadziła dziatwa szkolna wzdłuż drogi publicznej, wiodącej przez las, aleję akacjową.

Bardzo miłe wrażenie wywołała akademia, urządzona na tle lasu przez młodzież szkolną pod kierownictwem p. Dębowskiej Stefanii.

Na program tej akademii złożyły się: 1) Słowo wstępne, 2) Śpiew „Las Hallo", 3) Inscenizacja chóralna „Rozmowa drzew", 4) Taniec „Krakowiak", 5) Inscenizacja „W lesie", 6) Taniec „Trojak śląski", 7) Śpiew „do kniej".

Cała uroczystość wywarła na uczestnikach miłe wrażenie, a miejscowy personel nadleśnictwa z nadleśniczym na czele miał pełne zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku.

Dochód z przedstawienia i zabawy pokrył wszelkie wydatki. *as.*

***

P.W.L. Koło Niepołomice za naszym pośrednictwem dziękuje wszystkim stowarzyszeniom i instytucjom, które przyczyniły się do zorganizowania obchodu, a w szczególności p. leśniczemu Michałowi Trzaskowskiemu za inicjatywę i kierownictwo.



Niepołomice: górna — na dziedzińcu zamku królewskiego; środkowa — pochód do lasu; dolna — krakowiak

PRZEGLĄD ECH LEŚNYCH

KRONIKA LEŚNA

12 maja w Białowieży. Na nabożeństwie żałobnym, w rzęsiście oświetlonym kościele parafialnym w Białowieży zgromadzili się licznie mieszkańcy osiedla z pracownikami Dyrekcji Lasów Państwowych i szkołami na czele, którzy po wysłuchaniu mszy świętej rozeszli się do zajęć.

O godz. 20 min. 40 przy przybranym zielenią pomniku, z popiersiem Marszałka w kirze, przy zapalonych zniczach i pochodniach, tłum publiczności, wśród którego stały czworoboki organizacji mundurowych, przetrwał w skupieniu 3 min. ciszę, po czym przy warkocie werbli złożony został na stopniach pomnika wieniec z szarfami o napisie „Wodzowi Narodu 12.V.37 r. Organizacje Społeczne Białowieży". Po odczytaniu wyjątków z pism Józefa Piłsudskiego przez inż. Wł. Nowaka, przerywanych po każdym ustępie warkotem werbli, około 21 min. 30 publiczność rozeszła się.

Zebrane przez Komitet Organizacyjny Obchodu 12.V.37 r. 113 zł. na wieńce, zostały uchwałą tegoż Komitetu przeznaczone do przelania na F.O.N. po potrąceniu kosztów jednego wieńca od wszystkich organizacji łącznie.

Pociąg wystawa zakończył swój żywot. Na tym miejscu informowaliśmy czytelników kilkakrotnie o tej imprezie Towarzystwa Popierania Wytwórczości Krajowej, która była wyzyskana w roku ubiegłym również dla propagandy leśnictwa. („Echa" Nr. 15, str. 319). I w tym roku wagon z wystawą leśną miał wyruszyć w składzie pociągu. Jednak kilkakrotnie odkładany wyjazd pociągu nie nastąpił. Stanęło temu na przeszkodzie bankructwo Towarzystwa, wywołane poważnymi nadużyciami w łonie Zarządu. Nie pomógł Zarząd Sądowy, który starał się utrzymać pożyteczną imprezę. Wskutek zbyt wysokiego odłużenia — zdecydowano w ostatnich dniach przeprowadzić likwidację pociągu. Ultimatum podobno postawiły władze kolejowe i w ciągu kil ku dni musiano zniszczyć to, w co szereg osób i instytucji włożyło wiele pomysłów, wysiłku i pieniędzy i co mogło jeszcze szereg lat grać poważną instruktywno-obywatelską rolę w wielu zabitych deskami zakątkach naszego kraju. Ludzie trzeźwi powiedzą — trudno, nie można było utrzymać. Jeżeli się jednak spojrzy na to z oddalenia, stwierdzić wypadnie, że jest to tragiczny symptom naszego życia społecznego: — niemożność utrzymania tego, co wszyscy niewątpliwie oceniali jako korzystne, pożyteczne dla społeczeństwa. Jak słychać, eksponaty leśne, które dało się uratować, mają być wyzyskane na wystawę leśną w czasie tegorocznego Święta Gór — 15 sierpnia w Wiśle.

Wystawa „Nasze Lasy" w gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, urządzona przez Komitet Dnia Lasu, cieszy się takim powodzeniem, że zaszła konieczność przedłużenia jej jeszcze o miesiąc, t. zn. do 1 lipca b. r. Frekwencja ostatniego miesiąca sięga około 10 tysięcy osób, w czym przeważną liczbę stanowi młodzież szkół powszechnych oraz średnich. Tym, którzy jej nie widzieli jeszcze, radzimy odwiedzić: czynna codziennie od 10 do 19 — wstęp w cenie 10 gr od osoby. Krążą pogłoski, że wystawa po zamknięciu będzie przeniesiona do Wilna.

Korespondencyjne kursy dla straży leśnej (kursy rolnicze im. St. Staszica — Warszawa, ul. Pankiewicza 3) zakończyły swój cykl zimowy w marcu — wykładem p. L. Chociłowskiego — o wiadomościach niezbędnych w życiu codziennym gajowych. Wykład ten obejmuje 18 stron druku i dotyczy: rachunków domowych i gospodarskich, wiadomości o cenach, miarach, wagach, zasad korespondencji z życia praktycznego, łącznie z opłatami pocztowymi i obowiązującymi przepisami pocztowymi, wiadomości o wekslach, o P.K.O., o radiu, o przesyłkach kolejowych, podatkach, ubezpieczeniach. Do lekcji dołączony jest arkusz wzorów różnych blankietów omawianych w treści.

Następny cykl — letni, mający na celu przygotowanie do prac zimowych w gospodarstwie leśnym, rozpocznie się już w lipcu, kursy wzywają więc nowych kandydatów do zapisów. Trwać on ma trzy miesiące. Inowacją projektowaną przez kursy jest zamiar wydrukowania wszystkich wykładów, co niewątpliwie podniesie ich wartość, nadając formę, ułatwiającą zwiększenie podręcznych księgozbiorów leśników o ciekawe i pożyteczne — jak to czytelnicy mieli sposobność się przekonać — książki. Wzywamy zatem do zapisania się na kursy. Dla naszych czytelników podajemy dla informacji n-ry Ech Leśnych, w których znajdą warunki obowiązujące na kursach oraz streszczenia wykładów (spis rzeczy rocznika 1936 — str. 2, rocznika 1937: Nr. 4. str. 73. 6 — 119. 10 — 206. 12 — 249. 18 — 417.



NA BAGNACH POLESKICH.

Niemało trudu trzeba pokonać, zanim drewno ze zrębu dostanie się do bindug, skąd już popłynie w świat.

Zwłaszcza, jeżeli zima nie dopisze, trudna jest wywózka poprzez ogromne bezdroża i błota poleskie. Leśnik, pracujący w centralnych i zachodnich połaciach kraju, mało o tych rzeczach ma wyobrażenia.

Oto obrazek z tegorocznej wywózki: 7 par wołów wywiozło dęba z bagnistego terenu do traktu śródleśnego. (Nadleśnictwo Białejezioro, D. L. P. Łuck).

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

PAN PREZYDENT W RUMUNII

Zgodnie z ułożonym programem, Pan Prezydent wyjechał w dn. 6/VI. specjalnym pociągiem o godz. 12.30, żegnany uroczyście na dworcu przez Marszałka Śmigłego-Rydza, Rząd z premierem na czele, generalicję i przedstawicieli władz. Na całej trasie przejazdu Pana Prezydenta, z eskortą szwadronu szwoleżerów, od Zamku do dworca Głównego, po obu stronach jezdni stały szpalery wojsk, a za nimi tłumy publiczności. Wraz z P. Prezydentem wyjechali do Rumunii min. Beck, szef kancelarii wojskowej P. Prezydenta gen. Schally, szef protokułu dyplomatycznego Romer oraz dwóch adiutantów.

W granicach Polski Pana Prezydenta witały władze cywilne i wojskowe w Lublinie, Przemyślu i Lwowie, a począwszy od pierwszej stacji rumuńskiej Bacau (dn. 7/VI. o godz. 10 rano) masowe manifestacje ludności, władz i młodzieży przejawiały się na każdej stacji, na której pociąg przystawał. Na stacji Bacau burmistrz tego miasta wręczył Panu Prezydentowi chleb i sól, a jedna z dziewczynek biało-czerwone kwiaty; po przejściu przed frontem kompanii honorowej 27 p. p. ze sztandarem i orkiestrą, grającą hymn narodowy polski, Pan Prezydent przywitał się z przedstawicielami władz. Tak się odbyło spotkanie z ziemią rumuńską.

Wszystkie dworce od granicy aż do Bukaresztu były specjalnie przyozdobione zielenią, kwiatami i flagami o polskich i rumuńskich barwach. Tysiączne tłumy wszędzie owacyjnie witały, chóry śpiewały nasz hymn (w Bucau po polsku) i pieśni rumuńskie. Na niektórych stacjach Pan Prezydent wysiadał, by w czasie chwilowego postoju przywitać przedstawicieli władz miejscowego społeczeństwa.

O godz. 16 pociąg Pana Prezydenta, ciągniony przez 2 wielkie lokomotywy rumuńskie, przybrane w herby Rumunii, cyfry królewskie oraz polskie chorągiewki, wtoczył się na peron dworca królewskiego w Bukareszcie. Oczekiwali Pana Prezydenta na dworcu król Karol, książę Michał, rząd z premierem Tatarescu na czele, patriarcha Kościoła rumuńskiego, marszałkowie Averescu i Prezan, członkowie korpusu dyplomatycznego, generalicja, burmistrz stolicy itd. itd. Król, następca tronu i generalicja w białych letnich mundurach, ministrowie we frakach. Po wymianie serdecznych uścisków dłoni z królem, po przywitaniu się z niedawnym naszym gościem, księciem Michałem, po wzajemnym przedstawieniu sobie towarzyszących obu Głowom Państw dostojników, Pan Prezydent przeszedł przed frontem kompanii honorowej (na peronie honory oddawała bateria pułku artylerii gwardii), a po tym wraz z królem wsiadł do otwartej karocy, ciągnionej przez 6 siwych koni.

Ten ceremonialny, uroczysty pojazd z forysiami w barwnych ze złotem strojach, jadącymi konno na koniach karocy królewskiej i ze stangretem siedzącym z tyłu, posuwał się dość szybko przez wspaniale przybrane ulice i aleje, przebywając 6 km. wśród szpalerów wojska, młodzieży szkolnej, harcerskiej, sportowców aż do pałacu królewskiego. Wiwatom tłumów publiczności, stojących za szpalerami nie było końca. Karocę poprzedzał szwadron gwardii. W drugim powozie jechał książę Michał z marszałkiem dworu, a w trzecim min. Beck i min. Antonescu.

U wrót pałacu oddziały gwardii sprezentowały broń, po czym Pan Prezydent powitany został przez członków dworu królewskiego. O godz. 16 m. 50 miał miejsce przyjazd, a już w 10 minut po tym Pan Prezydent, król Karol i następca tronu udali się przed pałac królewski dla przyjęcia defilady wojska z trybuny, obitej szkarłatnym suknem ze złoceniami. Po obu stronach loży wznosiły się ogromne trybuny dla dostojników i ich żon. Polscy goście, korpus dyplomatyczny, nauka, sąd, parlament i duża grupa oficerów-lekarzy, obradującego właśnie w Bukareszcie międzynarodowego kongresu medycyny wojskowej, wszystko to asystowało przyjmowaniu defilady przez P. Prezydenta i króla Karola.

Defilowało koło 30.000 żołnierzy, co trwało 1½ godziny. Armia rumuńska w strojach galowych przedstawia wielobarwny obraz różnych mundurów, względnie białych, a wszystko kapiące od złotych bulionów, szamerunków i sznurów. A że wśród wojsk maszerowała cała dywizja gwardii królewskiej, różnych rodzajów broni, należy wyobrazić sobie jakiż efektowny dla oka przedstawiało to przesuwający się film mundurów, hełmów z kitami itd. Prócz piechoty i kawalerii defilowały i oddziały zmotoryzowane, czołgi, a w górze eskadry samolotów myśliwskich i bombardujących.

Po defiladzie, która wypadła wspaniale i pod względem świetnego wymusztrowania i wyposażenia armii rumuńskiej, król Karol podejmował Pana Prezydenta i jego świtę obiadem w pałacu królewskim. W czasie tego przyjęcia Król i Prezydent wymienili toasty, przemawiając Król — po rumuńsku, a P. Prezydent — po polsku.

„Panie Prezydencie!

Jest dla mnie prawdziwą radością witać w stolicy mego państwa Waszą Ekscelencję — Prezydenta Polski zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej. Te powitalne słowa pochodzą nie tylko ode mnie, lecz i od całej Rumunii.

Wizyta, którą Pan nam składa w dniu dzisiejszym, następuje właśnie w chwili, gdy odczuwa się coraz silniej potrzebę solidarności międzynarodowej, a więc i ponownego potwierdzenia węzłów przyjaźni, łączących nasze kraje".

Następnie król Karol stwierdził, że celem sojuszu polsko-rumuńskiego, który zainicjowali Marszałek Piłsudski i król Ferdynand, jest utrzymanie pokoju, lecz że ta przyjaźń polsko-rumuńska nie jest tylko aktem rozsądku politycznego, ale i historycznego zbliżenia obu narodów. Toastem na cześć Pana Prezydenta i Polski zakończył król Karol swoje przemówienie.

Pan Prezydent w swej odpowiedzi podziękował „za słowa szczerej przyjaźni", jako objawu nierozerwalności węzłów łączących obydwa kraje.

„W tej uroczystej chwili wspomnienia moje przede wszystkim zwracają się ku przeszłości, kiedy to szefowie naszych dwóch państw, J. K. M. Król Ferdynand i Marszałek Józef Piłsudski, swoją osobistą współpracą zakładali podwaliny sojuszu obronnego polsko-rumuńskiego, który stał się jednym z elementów istotnych ogólnej stabilizacji w Europie.

Od tego czasu upłynęło lat 15 z górą, a bieg wypadków sprowadził wiele zmian w stosunkach międzynarodowych. Sojusz polsko-rumuński jednakże nie tylko zachował cały walor, lecz rozwinął się w przyjaźń, którą obydwa narody czują głęboko i we współpracę, która się rozszerza na wszystkie dziedziny ich działalności".

Stwierdziwszy, że tak Rumunia, jak i Polska, dążą do stworzenia własnej rękojmi swego bezpieczeństwa w silnej armii, wzniósł Pan Prezydent ze swej strony toast za zdrowie Króla i pomyślności Rumunii.

Resztę sprawozdania z następnych dwóch dni pobytu — za tydzień.

PRACE NAD ORGANIZACJĄ O. Z. N.

Powołany do życia przez pułk. A. Koca, na wezwanie Marszałka Śmigłego-Rydza, Obóz Zjednoczenia Narodowego, mający na celu zjednoczenie społeczeństwa polskiego w okół naczelnej idei — stworzenia silnej ładem i obronnością Polski, ogarnia organizacyjnie coraz nowe okręgi kraju, zarówno w miastach, jak i na wsi. Do chwili obecnej istnieje już z górą 20 okręgów miejskich i 7 wiejskich, które potworzyły oddziały. Stopniowo organizacją obejmowany jest cały kraj, bo i cały kraj winien do O. Z. N. należeć bez względu na różnice zapatrywań — bardziej lewe, czy prawe, bo przecież O. Z. N. łączy P o l a k ó w.

W centrali organizacji powstaną niezadługo wydziały: robotniczy, społeczny, młodzieżowy, kobiecy, programowy oraz rada propagandowa ze stałym sekretariatem.

Zjazdy organizacji, jakie odbyły się w szeregu miast dowiodły, że zarówno wieś, jak i miasta polskie pojmują potrzebę wzmożenia poczucia wspólnoty narodowej przez stworzenie organizacji, która wciągnie do pracy na rzecz Państwa i Narodu jak najszersze rzesze. Nie będzie to zresztą naszym wynalazkiem, bo przykład tego mamy w szeregu już dzisiaj państw, jak Niemcy, Włochy, Sowiety — w pierwszym rzędzie, tylko że tam biorą za łby, a u nas odbywa się to w drodze apelu do sumienia, do poczucia narodowego.

ZJAZDY I UROCZYSTOŚCI

W ciągu ostatnich 10 dni odbyło się w kraju szereg uroczystości zjazdowych, a mianowicie:

1) 2 czerwca XI Walny Zjazd Rodziny Wojskowej w Warszawie, który zgromadził 281 delegatek z 160 kół, jednoczących 22.985 członkiń Rodziny Wojskowej, żon, matek, córek i sióstr oficerów i podoficerów. Rodzina Wojskowa, aczkolwiek w założeniu swoim nie ma celi charytatywnych, lecz narzuciło je samo życie, to też R. W. prowadzi przedszkola i szkoły powszechne, zajmuje się wychowaniem kulturalnym, opieką nad ubogimi itp. Zjazd poprzedziło poświęcenie sztandaru stowarzyszenia, którego rodzicami chrzestnymi byli Marszałkowa Piłsudska i Marszałek Śmigły-Rydz. Na zjeździe zabrał głos Marszałek, który złożył życzenia owocnej pracy według zadań, jakie Rodzinie Wojskowej zakreślił Marszałek Piłsudski, założyciel tej organizacji.

„Kobieta Polska — mówił Marszałek Śmigły-Rydz — *weszła w niepodległą Polskę z wielkimi, szlachetnymi i pięk-*

nymi tradycjami. Potrafiła ona nie tylko mężnie z wielkością duszy stać obok mężczyzny w jego trudzie wielkim pracy dla Polski, ale potrafiła niejednokrotnie tam, gdzie mężczyzna w swej zimnej rachubie, w kalkulacji zimnej ustawał, gdzie wydawało mu się, że nie ma możliwości, ona potrafiła swym kobiecym instynktem, dającym im wyższość nad mężczyzną w tym wypadku, wyczuć właściwą drogę — drogę honoru, właściwą drogę — drogę wielkości".

2) 5 czerwca w stolicy zjechali się byli żołnierze armii polskiej we Francji z czasów wielkiej wojny, zgrupowani w Stowarzyszeniu Weteranów b. armii polskiej we Francji. Przybyło 600 delegatów reprezentujących 6.000 członków, skupionych w 136 ośrodkach. Był to zjazd z okazji 20-lecia utworzenia armii polskiej reskryptem prezydenta Francji Poincarego, która pod przewodem gen. Józefa Hallera przybyła w 1919 r. do Polski.

I tu uroczystości poprzedziło nabożeństwo i poświęcenie sztandaru, ufundowanego przez p. premierową Germinę (Żermenę) Składkowską. Na Zjazd przywieziono z Równego historyczne sztandary pułków „niebieskiej armii", ze sztandarem bohaterskich Bajończyków na czele. W dn. 6 czerwca na placu Marszałka Piłsudskiego odprawiona została msza polowa, na której był obecny Marszałek Śmigły-Rydz, Pani Marszałkowa Piłsudska, ambasadorowie Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych i Włoch, weterani z 63 roku, generalicja z min. Kasprzyckim na czele i liczny korpus oficerów. Po nabożeństwie i kazaniu ks. Mauersberga, po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, Marszałek Śmigły-Rydz odebrał defiladę weteranów błękitnej armii. Po defiladzie oddziały z pocztami chorągwianymi pomaszerowały do Belwederu, dla złożenia wieńca — z napisem: „Wielkiemu Marszałkowi — Żołnierze Błękitnej Armii". Następnie pochód udał się na pole Mokotowskie. Odsłonięta została tam pamiątkowa tablica w miejscu, gdzie w przecięciu z aleją Niepodległości ma powstać ulica Błękitnego Żołnierza. Tegoż dnia o 18 w sali Rady Miejskiej odbyła się uroczysta akademia z licznymi przemówieniami, między innymi i ambasadora Francji, a wieczorem na rynku Starego Miasta urządzono zabawę ludową, która przeciągnęła się do późna w noc.

3) Również 5 czerwca, tylko w Krakowie zjechali się uczestnicy prac niepodległościowych w formacjach b. armii austriackiej i tych z pośród legionistów, których we wrześniu 1917 siłą wcielono do armii austriackiej. Zjazd zgromadził do 1000 uczestników, a przewodnictwo objął gen. Wł. Langner, dowódca Okręgu Korpusu Łódź (IV).

4) Innego rodzaju zjazd zapoczątkowany został w dniu 7 czerwca w stolicy. Jest to Zjazd, a właściwie Sesja XXXIV Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który co roku obraduje nad sprawami związanymi z olimpiadami i sprawami sportu; tegoroczna sesja odbywa się w Warszawie. Pan Premier użyczył na plenarne posiedzenie pałacu Rady Ministrów. Na powyższym posiedzeniu przemawiali: pułkownik Glabisz, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, witający jako gospodarz gości z kilkudziesięciu krajów z prezesem hr. de Baillet-Latour na czele, następnie p. premier, prezydent stolicy Starzyński, wreszcie hr. de Baillet Latour. Obrady odbywają się w sekcjach.

Z POLSKIEGO MORZA

Okręt szkolny marynarki wojennej „Iskra" opuścił port wojenny w Gdyni, udając się w czteromiesięczną podróż po Oceanie Atlantyckim, pod dowództwem komandora Hilewicza. Załoga okrętu wraz z podchorążymi marynarki wojennej — dla których podróż ta stanowi niejako chrzest oceaniczny, wynosi 58 marynarzy i oficerów. „Iskra" będzie również na Morzu Śródziemnym docierając do Włoch. Powrót do Gdyni przewidziany jest na dzień 23 września.

O. R. P. „Iskra" jest już na oceanie Atlantyckim, po opuszczeniu Lizbony. W czasie pobytu w Hawrze podchorążowie marynarki zwiedzili stawiacz min „Gryf", nowy nasz okręt wojenny, który jest obecnie w stadium wykańczania, a poza tym wyjeżdżali do Paryża dla zwiedzenia wystawy międzynarodowej.

W tym czasie gdy „Iskra" płynęła na południe, do Gdyni zdążał w powrotnej drodze „Dar Pomorza", statek szkolny Państwowej Szkoły Morskiej, z załogą 62 uczniów. „Dar Pomorza" był w zeszłą środę uroczyście i serdecznie jednocześnie witany w Gdyni przez wojewodę Raczkiewicza, władze morskie, rodziny uczniów i tłumy publiczności gdyńskiej.

„Dar Pomorza" przez 8½ miesięcy opływał dalekie lądy i wysepki (trasa: Gdynia — Kanał Panamski — wyspy Galapagos — Tahiti — Cap Horn — Buenos Aires — Kopenhaga — Gdynia), dając od czasu do czasu znać o sobie z dalekich portów zaoceanicznych.

Też taką „maleńką" podróż, tylko w innym kierunku chce wkrótce zrobić dr. W. Korabiewicz (zresztą nie po raz pierwszy!), który szykuje obecnie w Gdyni do podróży swój... kajak. Dr. Korabiewicz chce już obecnie odpłynąć na Olimpiadę do Tokio, by zdążyć do Japonii na lato roku 1940. Po Olimpiadzie w programie ma przejażdżkę, również kajakiem, do Australii po przez archipelagi malajskie.

Gdynia już się szykuje do Święta Morza, które wypadnie w tym roku 29-go czerwca i ma imponujący program obchodu. Będzie na Święcie obecny i P. Prezydent Rzeczypospolitej. Przemawiać ma P. Prezydent przez radio do całej Polski z pokładu nowego naszego kontrtorpedowca „Grom", a po tym program przewiduje rewię morską i defiladę wojska i organizacyj na lądzie. Prócz tego szereg różnych pokazów, imprez i uroczystości urozmaica program.

ZE ŚWIATA

HISZPANIA

Głównodowodzący wojskami narodowymi na froncie Bilbao, gen. Mola zginął 2 czerwca w katastrofie samolotowej, gdy podążał do Valladolid. Wraz z nim zginęli 3 jeszcze oficerowie. Istnieje podejrzenie, że na samolocie zbrodnicze ręce umieściły bombę zegarową, gdyż trudno było dociec przyczyny katastrofy. Pogrzeb odbył się w Pampelunie przy tłumnym udziale władz i społeczeństwa hiszpańskiego. Na miejsce gen. Mola został mianowany gen. Davila dotychczasowy szef „Junty (rady) technicznej".

Na froncie Bilbao ofenzywa powstańców skończyła się, a z kolei Baskowie próbowali na odcinku góry Lemona odebrać panujące nad frontem pozycje. Według komunikatów z Bilbao zdołali Baskowie odsunąć front jakoby o 25 km., podczas gdy komunikat gen. Franco nazajutrz już mówi, że, opanowane na odcinku Lemona poprzedniego dnia przez Basków okopy, zostały spowrotem im odebrane i że straty czerwonych wynoszą 5000 ludzi. Lotnictwo powstańcze bombardowało „żelazny pas" wokoło Bilbao. Prócz tych sprzecznych wieści, podobne ogłaszają komunikaty o walkach na innych frontach; zdaje się że jedynie na froncie gór Guadarrama atakowały wojska czerwonych trochę w większym stylu, w celu odciągnięcia wojsk narodowych z pod Bilbao, co wywołało usilną działalność lotnictwa powstańczego, które atakiem z góry rozpraszało skupienia. W dniu 8 czerwca artyleria powstańcza huraganowym ogniem zaczęła bombardować Madryt, a jednocześnie lotnictwo wymacywało bombami stanowiska artylerii obrony stolicy; być może, że jest to wstęp do ofenzywy, która już od 2 miesięcy poza Bilbao zamarła.

Francuski dziennik prawicowy „Gringoire" ogłosił rewelacyjne dane o napadzie na „Deutschland", według nich zaatakowały pancernik niemiecki samoloty sowieckie, stacjonujące w bazie walenckiej, które są uniezależnione od dowództwa hiszpańskiego. Dziennik francuski wymienia nawet nazwiska lotników. Szef tych eskadr sowieckich pułkownik Tigrow miał dostać szyfrowany rozkaz z Moskwy. Rzecz prosta nie można tych wiadomości uważać za 100% wiarogodne, jednak prasa niemiecka przywiązuje dużą wagę do tych informacji gazety francuskiej antykomunistycznej.

Obecnie na wodach hiszpańskich skoncentrowane zostały znaczne siły morskie Niemiec, obliczane na parę dziesiątków okrętów, a wśród nich kilka największych jednostek floty niemieckiej.

W dniu 30 maja w porcie barcelońskim został zatopiony statek hiszpański „Ciudad de Barcelona" przez nieznaną pochodzeniem łódź podwodną, przyczym zginęło na statku 110 pasażerów. Berlin zaprzecza, żeby to miała być łódź niemiecka.

Według doniesień Londynu istnieje nadzieja, że Niemcy, wrócą do Komitetu Nieinterwencji już w najbliższych dniach, przy czym prawdopodobnie przyznane będzie okrętom międzynarodowym prawo odpierania ataków, lecz bez prawa samorzutnego stosowania represji w rodzaju bombardowania Almerii. Kwestia przyznania okrętom w portach hiszpańskich obu stron stref bezpieczeństwa jest zbyt skomplikowana, by mogła być rychło załatwiona. Sprawa wspólnego popierania się flot 4-ch kontrolujących mocarstw na wodach przyhiszpańskich prawdopodobnie będzie uzgodniona w sensie pozytywnym.

ANGLIA.

Zgodnie z zapowiedzią po ukończeniu uroczystości koronacyjnych premier Baldwin podał się z całym gabinetem do dymisji, a jego miejsce zajął gabinet N. Chamberlaina, dotychczasowego ministra skarbu. W skład obecnego rządu weszli prawie wszyscy ministrowie poprzedniego gabinetu; wraz z Baldwinem odszedł Mac Donald i jeszcze 2 ministrów — handlu i wojny. Kierunek polityki zagr. i wewn. pozostał ten sam, co i za Baldwina, zmienili się tylko ludzie na posterunkach. Zasługi Baldwina, typowego anglika — dżentelmena, omawia cała prasa angielska bez wyjątku i to jest właśnie miarą angielskiego poczucia obywatelskości, że zasługi ocenia i opozycja, a nie jak gdzieindziej (no i u nas!), że się tylko szkaluje człowieka o innych przekonaniach politycznych.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

P. W. L.

PROGRAM — PLAN — CZYN

Znajdujemy się w pełni sezonu, dającego możliwości wykorzystania maksimum warunków terenowych do naszych celów.

Wychodząc z założenia, że każde Koło, z początkiem swej rocznej nowej działalności, zakreśliło sobie program zadań do wykonania na najbliższy okres roczny, — program rozbity na plany dla poszczególnych działów wyszkolenia — przypominamy, że poza ich wykonaniem konieczna jest także ich rewizja i kontrola i to nie tylko prac bieżących, ale i już wykonanych, przez spojrzenie wstecz, co i jak wykonano oraz dlaczego tak, a nie inaczej.

Zbieranie materiałów doświadczalnych ma olbrzymie znaczenie w każdej dziedzinie, tak samo i w naszej młodej organizacji jest podstawą dla poprawienia błędów i uniknięcia niedociągnięć na przyszłość.

Żadna działalność nie doprowadzi do celu o ile nie będzie oparta na dobrej organizacji pracy.

A więc — najpierw dokładna świadomość celu dla jakiego pracujemy, następnie zbadanie dróg i ustalenie etapów po jakich do tego celu będzie zdążać. To wszystko daje nam rozejrzenie się w warunkach w jakich pracujemy, to jest jakie mamy i jakie musimy sobie stworzyć, aby poszczególne etapy stworzyć. Warunkami tymi są: środki materialne (broń posiadana, przyrządy sportowe, biblioteka specjalna i t. d.), pieniężne oraz stan osobowy, a z tym wszystkim czas, jakim zrzeszeni rozporządzają, środki komunikacyjne jakie są do dyspozycji, materiał instruktorski, stopień wyszkolenia wojskowego zrzeszonych, wiek, zdolność fizyczna, braki i t. p.

Poza tym zreasumowanie trudności i przeszkód dotychczas napotykanych i obmyślenie sposobu ich zwalczenia. Na tym gruncie — program dla całości zadań danego etapu i następnie rozbicie programu na szczegółowe plany dla poszczególnych działów pracy wyszkoleniowej w dostosowaniu do warunków czasu i przestrzeni.

Wykonanie i znów kontrola. Oto główne zasady — stare jak świat — przy ich zachowaniu każde zadanie w perspektywie trudne i wręcz niemożliwe, staje się przy takim potraktowaniu łatwym, a oprócz tego daje zachętę do dalszej pracy. W ten sposób inicjatywa staje się czynem.



P.W.L.-Białowieża — drużyna piłki nożnej

WIADOMOŚCI Z TERENU

WARSZAWA

S e k c j a S t r z e l e c k a. Pan naczelnik inż. Stefan Manasterski ufundował nagrodę przechodnią dla „Najlepszego Strzelca Koła". Nagroda wygląda wspaniale. Potężny orzeł z rozpostartymi skrzydłami, wczepiony pazurami w cokół, zrywa się do lotu.

Statut nagrody przewiduje, że udział w zawodach o tytuł „Najlepszego Strzelca Koła" mogą brać udział zawodnicy, którzy przynajmniej mają III kat. O.S. Żeby udostępnić zdobycie O. S. Sekcja Strzelecka w dniach od 1 do 3 czerwca urządziła próbne strzelanie w celu zdobycia O. S. Strzelania tego typu będą organizowane w tym roku jeszcze kilkakrotnie.

W bieżącym miesiącu w gmachu D. N. L. P. dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się p. dyrektora naczelnego L. P. zostanie otwarta strzelnica wiatrówkowa Koła P. W. L. Warszawa. Otwarcie strzelnicy udostępni wszystkim trening i naukę strzelania przy minimalnym koszcie.

S e k c j a m o t o r o w a wykazuje ożywioną działalność. Obecnie są urządzane kursy samochodowe, które odbywają się we własnym zakresie. Instruktorami są członkowie Sekcji Motorowej Koła P. W. L. Koszty udziału w kursie są bardzo niskie.

BIAŁOWIEŻA

W dniu 16 maja 1937 roku drużyna piłki nożnej „P.W.L. Białowieża" rozegrała w tym sezonie drugi mecz o mistrzostwo, tym razem z drużyną piłki nożnej „Rezerwy" (Bielsk Podlaski) na boisku sportowym w Bielsku Podlaskim.

Mecz zakończył się porażką „Rezerwy" w stosunku 3:0. Gra była interesująca i stała na dość wysokim poziomie. Bramki strzelili Józef Suchocki — 2, Mieczysław Miszewski — 1.

Sędziował dobrze p. Przybyszewski.

P.W.L. Białowieża zajmuje dotychczas pierwsze miejsce w swej grupie i ma najpoważniejsze szanse na wejście do klasy „A".

DOMOWE SPOSOBY LECZENIA REUMATYZMU

Reumatyzm czyli gościec jest cierpieniem bardzo rozpowszechnionym wśród leśników. Częste i długie przebywanie na deszczu i chłodzie w czasie prac leśnych, pozostawanie dłuższy czas w wilgotnym ubraniu i przemoczonych butach, przygotowuje dobre podłoże dla reumatyzmu.

Reumatyzm najczęściej występuje między 15 a 30 rokiem życia, chociaż spotyka się i u małych dzieci.

Reumatyzm jest nie tylko chorobą stawów, może on atakować także narządy wewnętrzne, najczęściej serce.

W artykule niniejszym omówimy tylko postać stawową gośćca.

Gościec jest chorobą zakaźną, zarazek jest jeszcze nieznany, wiadomo tylko, że wszelkie przeziębienia sprzyjają jego rozwojowi.

Reumatyzm występuje najczęściej po przebytych anginach, chorobach zębów, katarach, zapaleniach uszu i zapaleniach jam szczękowych.

Skłonność do tej choroby może być niekiedy dziedziczna, również ludzie wątłej budowy o słabym kośćcu łatwiej jej ulegają.

Reumatyzm może przebiegać ostro i przewlekle. Postać ostra reumatyzmu zaczyna się wysoką gorączką i zajęciem wielu stawów jednocześnie. Skóra nad chorymi stawami jest obrzmiała, gorąca i czerwona. Bóle są tak silne, że chory leży prawie bez ruchu z obawy przed powiększeniem swego cierpienia. Występują również silne poty. Po kilku dniach bóle stawów ustępują, następnie obrzmiewają inne stawy i gorączka powraca. Taki stan trwa 8 — 10 tygodni potem choroba przechodzi przeważnie w postać przewlekłą.

Gościec stawowy, przewlekły może być następstwem sprawy ostrej, lub też jest chorobą pierwotną, od początku przebiegającą łagodnie. Ta ostatnia postać reumatyzmu trwa zwykle bardzo długo, przy czym zapalenie najpierw obejmuje stawy drobne, najczęściej paliczkowe (palcowe) i śródręczno palcowe. Temperatura wówczas lekko się podnosi, chore stawy grubieją, ruchy są ograniczone i bolesne. Zapalenie może niekiedy przerzucić się na duże stawy: kolanowe, łokciowe, barkowe itd.

Reumatyzm jest niebezpieczny nie tylko ze względu na upośledzenie ruchów naszych kończyn, lecz także dlatego, że zostawia po sobie bardzo często wadę serca.

Jak unikać reumatyzmu?

Ponieważ zarazki tej choroby gnieżdżą się przeważnie w ropiejących chorych migdałkach, zepsutych zębach, zakatarzonym nosie, bolącym uchu, a stamtąd krew roznosi je po organizmie, należy więc tępić je u źródła.

Migdałki powiększone i ropiejące trzeba leczyć. Dobrze jest płókać gardło odwarem z szałwii (łyżeczkę suszonej szałwii zalać szklanką wrzącej wody i gotować jedną minutę) lub wodą utlenioną (jedną łyżkę wody utlenionej na szklankę wody) 1 — 2 razy dziennie. Najlepiej jest stosować jednego dnia szałwię, drugiego wodę utlenioną.

Zepsute zęby powinny być zaplombowane lub wyrwane. Stan swego uzębienia należy kontrolować przynajmniej raz na rok u dentysty.

Wszelkie silniejsze katary i strzykania w uszach należy szybko likwidować przez parodniowe leżenie w łóżku i zażywanie środków napotnych (gorąca herbata z cytryną i sokiem malinowym, herbata z suszonych malin, herbata z kwiatu lipowego, lub tabletka aspiryny).

Nie wolno zapominać o hartowaniu ciała. Proste zabiegi wodolecznicze, jak chodzenie boso po rosie i omywanie całkowite ciała uodparniają organizm na działanie zimna i wilgoci. Chodzenie boso po rosie należy zaczynać od krótkich półminutowych spacerów i stopniowo je przedłużać z każdym dniem o pół minuty, aż do 10 minut. Osoby chore na nerki mogą spacerować po rosie najwyżej 2 minuty. Omywanie całego ciała zimną wodą najlepiej jest wykonywać rano zaraz po wstaniu z łóżka, gdy ciało jest rozgrzane. Najwygodniej jest zamaczać ręcznik w wodzie, wyżąć lekko i szybko wytrzeć nim całe ciało. Zabieg ten powinien trwać najwyżej 30 — 40 sekund. Omywanie to jest szczególnie pożyteczne dla osób otyłych.

W dnie deszczowe i zimne należy nosić ubranie dobrze zabezpieczające przed wilgocią i chłodem, specjalnie trzeba zwracać uwagę na obuwie.

Lek. A. K.

(dok. n.)

Z ODDZIAŁÓW

LWÓW

(dok.)

Sprawozdanie z działalności Sekcji Towarzysko-Rozrywkowej Kół R. L. za okres od 1. VII. do 31.XII.1936 r. Przewodniczący: Mgr. Tadeusz Zawistowski.

Na podstawie otrzymanych jedynie tylko z 37 Kół na ogółem 50 Kół sprawozdań, można następująco zobrazować działalność Sekcji Towarzysko - Rozrywkowej przy Kołach.

Sekcja Towarzysko - Rozrywkowa wymaga zbiorowego udziału jej członków, w stałym lokalu (świetlicy) oraz wspólnego układania programu swojej działalności obejmującej cały teren danego Koła R. L. programu wszechstronnego, uwzględniającego wszystko i dla wszystkich.

Te wymogi sprawnego działania Sekcji Towarzysko - Rozrywkowej w wielu wypadkach nie dadzą się uzyskać z powodu zbytnich odległości terenowych t. zn. miejsca zamieszkania służbowego poszczególnych członków Koła i ich rodzin, zajęć służbowych, własnych kłopotów, które stwarza życie i jego codzienne potrzeby, oraz niemożność pozyskania chociażby minimalnego, ale na stałe lokalu świetlicowego.

Okres sprawozdawczy wykazał jednak, pomimo zapodanych wyżej trudności, faktycznie dobrą wolę ze strony wielu Kół, czego dowodem, że na 37 Kół, które nadesłały sprawozdania z działalności istniejących przy nich Sekcji Tow.-Rozryw.: 1) 22 Sekcji wykazało żywotną działalność, 2) 10 Sekcji jest założonych, jednak dotychczas nieczynnych, 3) 5 Kół dotychczas tej Sekcji nie założyło.

Działalność poszczególnych Sekcji związana jest zawsze z współpracą z P. W. L. z dziedziny sportowej i połączonych z tym zawodów.

W okresie sprawozdawczym poza Kołem Lwowskim otwartych zostało nowych 7 świetlic przy Kołach: Świetlice Bolechów, Broszniów, Jawornik, Nadwórna i Zakopane są zaopatrzone w radia, częściowo w czasopisma, szachy i karty — Hryniawa w patefon z 35 płytami, Mikuliczyn w bibliotekę.

Na szczególne podkreślenie zasługuje nader żywotna działalność Sekcji Towarzysko - Rozrywkowej przy Kołach Hryniawa i Jawornik, które pomimo wyjątkowo trudnych warunków terenowych, mogą być dla wielu innych Kół przykładem dobrej woli i zrozumienia idei pracy społecznej.

ECHA ŁOWIECKIE

OKRES POSTU MYŚLIWSKIEGO

Właściwie mówiąc, dla szerokiego ogółu, już dawno się zaczął okres abstynencji przymusowej. Bo nawet wiosenny sezon toków i ciągów nie wszystkim jest dostępny. No, jeszcze kaczorki (oprócz Wielkopolski i Pomorza) — częściowo cietrzewie z budki — mogą być udziałem „szarego" venatora.

Już głuszec, słonki — tym bardziej rogacze na „podjazd" lub „wychodnego" stanowią udział wybrańców losu. Pierwsze wymagają wyjazdu, przeważnie na poleskie tereny — zdobycie zaś parostków — albo własnych łowisk sarnich — czy też zaproszenia, a to dość kosztowny zabieg „płatny"... Człowiek pracy nie zawsze może sobie na taki luksus pozwolić! Ale, i dla „uprzywilejowanych" myśliwców — kiedy to zamilkną na mszarnikach brzeźniakami zarosłych — głuszca pieśni czarowne — teteruków bełkoty — już prawie nic oprócz przygodnego strzału do kaczora na konsolację nie pozostaje!...

Nie znaczy to wcale żeby „umajenie" Natury — radykalnie, pozbawiało rycerzy z podzielonych sztandarów łowieckich uciech!

Bo — cały szereg drapieżników, jak wilki, wydry, kuny domowe i kamionki, tchórze, łasiczki, króliki, z ptaków — gołębiarze, krogulce, sroki i wrony — szerokie dają pole, jeśli nie do wyczynów łowieckich — to, w każdym bądź razie „strzeleckich"!... I owe miłe przeżycia dostępne są dla wszystkich. Nie trzeba być krezusem, żeby stuknąć sobie „sroczkę" — czy innego liska lub rabusia!... Dodam jeszcze, że zbożne owe „eliminacje szkodników" — dają nam możność ciekawych bardzo obserwacyj z życia zwierząt. Żeby „upolować" zwierzęcego „raubszyca" — nie mało czasu i znajomości terenowych posiadać należy. Dlatego też, nazywam ten akt „upolować" — a nie „ubić" — po prostu. Zdarza się i to, ale przypadkowo.

Przy tej okazji dodać należy, że pomimo „licencji" ściśle prawnych w prawdziwej duszy myśliwskiej żyć winien cały cykl etycznych dobrowolnych i świadomych ograniczeń. Hamulce takie, każdy rzetelny, szanujący się Nemrod winien na samego siebie nałożyć i skrupulatnie ich przestrzegać! Właśnie, szczególnie w okresie postu myśliwskiego!... Zgłodniały, rwący się do strzału kolega — nieraz z łatwością „zapomnieć" może, że nawet w sylwetce notorycznego szkodnika widzieć trzeba żywą istotę — i nigdy nie sprawiać jej, lub jej „progeniturze" — niepotrzebnego bólu!

Adam Rzewuski.

Radio

Niedziela — dn. 13. VI. — 8.15 „Gazetka rolnicza". 8.45 Współdziałanie na wsi — inż. Z. Chmielecki. 9.00 Regionalna transmisja z Liskowa (nabożeństwo i reportaż). 12.03 „Uroda lasu w muzyce"— koncert. *15.00 Audycja dla wsi.* 17.00 „Jak zbójnik Smaś pojednał się z Panem Bogiem" — słuchowisko. 18.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". 21.00 Wesoła audycja (ze Lwowa).

Poniedziałek — dn. 14.VI. — 12.15 „Wycieczki, rozrywka i nauka — pogadanka. 12.25 Orkiestra wojskowa (z Poznania). 16.00 „Najnowsze wynalazki": „U profesora „Milion atmosfer" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.45 „500 lat polskiej gościnności" — felieton. 17.50 „Cieszynianka" — pogadanka przyrodnicza. 19.40 „Pływanie — potrzebą życia codziennego" — pogadanka. 21.45 „Ta trzecia" — humoreska.

Wtorek — dn. 15.VI. — 12.15 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski. 16.00 „Podwieczorek pod lipą" — audycja dla dzieci. 18.15 Melodie filmowe (płyty). *20.55 „Wiadomości rolnicze".* 22.25 „Ta trzecia" — humoreska (cz. II).

Środa — dn. 16.VI. — 12.15 „Ochrona ogrodów przed suszą" — pogadanka. 16.00 „Z mojego warsztatu" — Kornel Makuszyński. 16.45 „Przysposobienie wojskowe w liceach" — odczyt. 17.20 Recital śpiewaczy Arno Niitofa (barytona). 17.50 „Promienie kosmiczne" — pogadanka. 21.45 „Ta trzecia" — humoreska (cz. III).

Czwartek — dn. 17.VI. — 12.15 „Jak budować na wsi" — pogadanka. 16.00 „Czterdzieści z kreskami" — opowiadanie dla dzieci. 17.00 Koncert solistów. 19.00 „Pociąg zbłąkany" — premiera słuchowiska. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.45 „Ta trzecia" — humoreska (dokończenie).

Piątek — dn. 18.VI. — 12.15 „Skrzyka rolnicza" — inż. W. Tarkowski. 16.15 „Karol Szymanowski na Podhalu" — audycja słowno-muzyczna. 16.45 „Z Zagłębia Naftowego": „Człowiek nafty" — reportaż. 18.15 Tito Schipa śpiewa piosenki (płyty). 20.10 Lekki koncert rozrywkowy. 21.45 „Warszawa w poezji" — kwadrans poetycki.

Sobota — dn. 19.VI. — 12.15. „Pasieka w czerwcu" — B. Jędrzejowski. 16.00 Słuchowisko dla dzieci: „Baśń o kapryśnej królewnie i sprytnym szewczyku". *20.55 „NOWINY LEŚNE"* — prof. J. Kloski. 21.05 Z różnych stron świata — w wyk. Ork. Marynarki Wojennej.



SZARADA

Trzy-trzy-półczwór-pierwsza w zielonym gaiku,
usiadłszy na misternej brzozie, bez liku
trzy-raz-cztery pełna radości, wesoło,
echo jak Lorelej powtarzało w koło:
„trzy-trzy"! nagle złowroga od strony lasu
raz-dwa-półczwarta nadciąga bez hałasu,
cichutko, ze zbrodniczym planem,
z zamiarem wcale nie udanym.
Ta łagodności *czwór-drugiej* nie posiada
lecz drapieżna jak grom na swą zdobycz wpada,
a wpiwszy w bezbronną ofiarę pazury,
razem ze swym łupem ulata do góry.
Na darmo *półtrzy-dwa-raz-cztery-raz — drugiej*
ptaszyna. W końcu zginęła w męce długiej.
Cała powodem tego była, —
wrodzoną czujność w niej uśpiła.

K. Harasymów.

ARYTMOGRAF

10,	17,	7,	20,	5,
18,	10,	20,	3,	5
12,	1,	2,	16,	7,
11,	10,	20,	3,	20,
10,	11,	3,	13,	14,
19,	9,	11,	3,	20,
11,	12,	13,	6,	4,
18,	8,	12,	19,	15.
	3,	13,	14.	

Posługując się niżej podanymi wyrazami pomocniczymi, należy zamienić cyfry na litery i odczytać rozwiązanie.

Wyrazy pomocnicze:

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7. = sosenka wigilijna,
8, 9, 10, 11, 12, = nie głupi,
13, 14, 15, 5, 7 = przędziwo z włosów owczych i kozich,
16, 17, 18, 19, 20, 1, 20 = roślina pnąca się.

„Znamir".

Za rozwiązanie powyższych zadań, lub choćby jednego, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.* Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NRU 20:

Szarada: *Opowieści prastarego drzewa.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. St. Majchrzak, Nadl. Józefów.

M. Sł.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3828 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.